

Tygodnik,

31. *Stycznia* — 5. — 1818.

Uwiadomienie.

W niedostatku osoby, którąby się mogła zając podawaniem do publiczności nowych wynalazków gospodarskich, Redakcja uprasza każdego pracującego w tym przedmiocie, ażeby pismami swemi Tygodnik

zasilać raczył. Niech to nie zraża od przesyłania swoich doświadczeń i uwag, tego, który dotąd na krok się z miasta nie wychylił; najzabawniéjsi bowiem pisarze, jak widziemy z krajowych rolniczych pism perjodycznych są ci, o których uczony *Taer* powiada, że ich rolą jest papier, a pługiem pióro.

UCINKI

Alexandra Kożuchowskiego.

Przemowa po śmierci pewnego Oficera.

Niech smutek, bracia waleczni,
Pamiątkę towarzysza tylu walk uwieczni,
Ah! za cóż dłużéj jos straty nie zwlekał;
Któż z nas w najszczerszych strapieniach pokrzepi?
Z nim się męztwo każdego wydawało lepi...
Kiedy uciekał.

Odwet.

„Skąd ten Jegomość lubi tak ukłony?"
„Skąd? nie znasz skutków odwetu?
Dla wyższych panów sługa uniżony,
Takiegoż pragnie od niższych bankietu.

Odmiana.

(z francuzkiego).

Dziwi się wielu, że szpetna gadzina,
Wkròtkim sie czasie w motyla przemienia;
Nie widzę ważnych przyczyn zadziwienia,
Alboż jedna kobicina,
Brzydka gdy miękkie porzuca bety,
Wstaje pięknością od tóalety.

KAŻDA RZECZ MA DWIE STRONY.

(Dokończenie).

Rok upłynął, kiedy pewnego wieczora Prezydent w kwaśnym humorze powrócił do domu, a przywoławszy syna, ze z marszczoném czołem, rzekł do niego: „Pawle! Z twojéj łaski, dopiéro co musiałem dopełnić bardzo przykrego dla mnie obowiązku: sam poprowadziłem przyjaciela twego Jana do więzienia, bo naruszył powierzoną mu kassę."

Struchlał Paweł na to doniesienie, - Prezydent tak daléj mówił:

„Minister słuszne mi z tego powodu czynił wyrzuty, a przytém przekonałem się, że stryj Jana jest najuczciwszym człowiekiem; część własnego majątku poświęcił na pokrycie zrobionego przez Jana uszczerbku; przynajmniéj go z więzienia wyratuje."

„Czy podobna?"

„Tak mój synu. Starzec ten, znał lepiéj od ciebie płochość swego synowca. Wiedział on, że Jan jest rozrzutnym, i przewidywał, że posiadając takie środki do podsycenia swojéj namiętności, nie potrafi się temu brzydkiemu nałogowi oprzeć. Dla tego starał się nie dopuścić go do urzędu, który go na tak wielkie narażał niebezpieczeństwo. Teraz zaś, gdy to nieszczęście już się raz stało, postępuje jak dobry ojciec, który widząc tonącego syna, rzuca się w przepaść i sam siebie na utratę życia naraża, byle wyratował nieszczęśliwego. Patrz więc, jak mało na twoję niechęć zasłużył. Umiéj korzystać z tego nowego przykładu, a ja chętnie zapomnę przykrości, których mnie nabawiłeś."

Paweł płonął ze wstydu. „To prawda, - mówił sam do siebie - że k a ż d a rzecz m a dwie strony, ale czemuż to często tak trudno, spostrzec tę drugą stronę?"

W krótce znowu zdarzyła się potrzeba powtórzyć to zapytanie.

Stary Michał był uważany w całém mieście za mądrego i bogatego, ale nie za dobroczynnego człowieka. Od niejakiego przecież czasu, po kilka razy co tydzień, przynosił Prezydentowi znaczne dosyć summy na wsparcie ubogich. Tyle to wzruszyło naszego Pawła, że po kilku miesiącach publicznie dał się słyszeć, że czynią krzywdę uczciwemu Michałowi, ci wszyscy, którzy go skąpym zowią, ponieważ on jest

prawdziwym ojcem ubogich. Dziwiło to niezmiernie wszystkich, i dla tego tym jego słowom wiary dać niechciano. To rozjątrzyło tym bardziéj porywczego Pawła, który odtąd wziął sobie za powinność, ujmować się wszędzie za skrzywdzonym Michałem. Ale powoli ustawał Michał w téj dobroczynności a' nareszcie wcale przestał przynosić jałmużny. Uderzyło to mocno Pawła, a bardziéj jeszcze jego przezornego ojca.

W kilka dni, spotkał się Prezydent z Michałem na Koncercie, i użył téj sposobności, do zapytania się, skąd to pochodzi, że niedawno tak hojnie obdarzał ubogich, a teraz nagle ustał w tym szlachetnym zamiarze.

Z uśmiechem, odpowiedział mu Michał: „Dzięki niebu, nie potrzebuję już tego. Musiałbym był w krótce pójść żebrać. WPanu, Panie Prezydencie, mogę się wszystkiego zwierzyć. Mam synowca, któremu cały zapisałem majątek. Młody ten człowiek posiada wiele dobrych przymiotów, słowem jestem z niego kontent; ale na nieszczęście, miał wielką passję do gry którą długo na próżno starałem się w nim wykorzenić. Daremnemi były moje prośby i napomnienia. Dobrze wiedział ten nic dobrego, ile go kocham, i był przeto przekonanym, że go nigdy nie wydziedziczę.— Nakoniec znalazłem na niego sposób. Przywołałem go do mego gabinetu i powiedziałem mu: „Karolu! Jeżeli mi się nie poprawisz, to przynajmniéj ubodzy

z twojéj marnotrawności korzystać będą. Przyrzekam ci uroczyście, że ile razy przegrasz w karty, zawsze drugie tyle zaniosę Prezydentowi, dla rozdzielenia pomiędzy ubogich, choćby mi też cały majątek stracić przyszło. Wiesz dobrze co posiadam, nie potrzebujesz więc jak tylko obrachować przegranę a podwoiwszy ją, dowiesz się o ile uszczupliło się twoje dziedzictwo. Przysięgam, że dotrzymam słowa." Sam jesteś świadkiem Panie Prezydencie, żem go dotrzymał, i dzięki Niebu pomogło to memu graczowi. Przeląkł się gdy się po kilku miesiącach dowiedział, jak wielki uszczerbek sam uczynił w przyszłym swoim majątku; każdego bowiem poranku, przesyłałem mu kwit od WPana odebrany. Te mimowolne ofiary na ubogich, sprzykrzyły mu się wkrótce. Ucieka teraz od kart, jak od ognia, a ja nie potrzebuję już być WPanu natrętnym."

Rozśmiał się Prezydent i spojrzał na syna, który z gniewem zawołał: „Toż więc nie z serca pochodziła ta dobroczynność!- a któżby to zgadnąć potrafił?"

„Dla tego też właśnie- odpowiedział mu ojciec,- że podobne zdarzenia nie łatwo mogą być docieczone, trzeba nie być tak skorym w naganie albo pochwale."

Gdy wracali z koncertu, zabiegł im drogę razem z Guwernerem swoim młody Edward syn Hrabi Leopolda, i taką do Prezydenta zaniósł skargę:- „Miałem- mówił z żalem- wielkiego rzadkiéj piękności pu-

dla. Pies ten był niezmiernie do mnie przywiązany i wierny, a przytem bardzo łaskawy. Papa darował mi go na imieniny, a Mama kazała mi zrobić dla niego obrużkę z ponsowego safjanu w srebro okutą z Herbem naszego domu. Mój Tamino, nikogo nigdy nie ukąsił, każde dziecko mogło go bez bojaźni głaskać. Wystaw sobie więc WPan moje zmartwienie: złośliwy Jaś, który z matką u nas na poddaszu mieszka, zatruł mego kochanego Tamina. Szwajcar nasz widział, jak go głaskał, i jak mu kawałek chleba podawał, i jak w kilka chwil potem zdechło biedne psisko."

Po takiéj przemowie, młody Edward w głos zaczął płakać, a Guwerner popierając jego skargę, w imieniu rodziców upraszał Prezydenta, aby niegodziwego tego chłopca rózgami oćwiczyć kazał. Przyrzekł Prezydent, że się wywié o całéj okoliczności, co niezupełnie przypadło do smaku młodemu oskarżycielowi, któremu dalsze poszukiwanie zdało się zbytecznem: wołałby był gdyby zaraz oćwiczono Jasia, wielką by czuł radość widząc chłostę zabójcy Tamina. Ale Prezydent oświadczył, że zawsze wprzód należy wysłuchać obwinionego i tym sposobem odprawił młodego Hrabiego, a sam rozkazał przywołać Jasia, oskarżonego o otrucie pudla.

„Jeżeli to w rzeczy samej uczynił- odezwał się Paweł - jeżeli w tak młodym wieku, zadał śmierć żyjącemu stworzeniu; można z pewnością wnosić, że już

urodził się zbrodniarzem, i mnie się zdaje, że zrobisz prawdziwą przysługę ludzkości, kochany ojcze, kiedy go w więzieniu zamknąć rozkażesz."

„Zwolna mój synu- odpowiedział Prezydent- trzeba wprzód wysłuchać obudwu stron, nim się wyrok wyda."

Nadszedł tym czasem drżący i wybladły chłopczyna. „Czy ty psa zatrułeś?- wpadł nagle na niego Paweł. Jąkał się Jaś z przestrachu. „Co czynisz mój synu. odezwał się Prezydent- jakież masz prawo łajać tego chłopca?" Potem obrócił się z powagą do młodego winowajcy, i łagodnie powtórzył zapytanie Pawła. — „Tak jest, otrułem" - odpowiedział Jaś z bojaźnią.— Otoż jest- zawołał Paweł.- Do więzienia z tym zbrodniarzem!"

Prezydent spojrzał ostro na syna, a potem łagodnie zapytał się Jasia, „Dla czegoś to zrobił?"- milczał Jaś- Może cię kiedy ten pies ukąsił?"- „Nie, odpowiedział. „Czemuż więc wydarłeś mu życie?" — „Niestety!- mówił Jaś.- Nieszczęśliwa moja matka już od czterech miesięcy choruje; niema ani w dzień, ani w nocy pokoju. W dzień, nieustanny turkot pojazdów oka jéj zmrużyć nie daje; w nocy, ledwie zaczyna usypiać, ten przeklęty pies ustawicznem szczekaniem dopóty sen jéj przerywa, póki wrzaskliwe przekupki krzyczeć nie zaczną.- Ten pies wtrąci mię jeszcze do grobu! zawołała matka moja przed kilką dniami; przeraziły mię te słowa. Właśnie ojciec z a-

ptcki przyniosł dla szczurów truciznę; wziąłem jéj więc cokolwiek i zadałem psu. Wiem, żem zgrzeszył, ale łaskawy Panie! gdybyś tylko widział boleści mojéj matki! gdybyś był synem!"... Tu łzy przerwały mu mowę.

Pod czas opowiadania, wolniał gniew Pawła, a powoli przemienił się w litość.

„Czemużeś tego nie powiedział służącym Pana Hrabiego?- zapytał go się Prezydent- byliby psa zamknęli."

„Kilkadziesiąt razy uskarżałem się przed niemi; prosiłem, zaklinałem ich nawet- odpowiedział Jaś- ale śmieli się ze mnie, bo my jesteśmy biédni ludzie."

„Czemużeś się przed samym młodym Hrabią nie poskarżył?

„Skarżyłem się, ale mi odpowiedział z gniewem: że jeśli się to mojéj matce nie podoba, to niech nie choruje, albo niech się na tył wyprowadzi; ale to nie było w naszéj mocy, bo tylko jedną mamy izdebkę, bo jesteśmy biedni ludzie."

„Czemużeś więc do mnie nie przyszedł na skargę? byłbym temu zaradził.

„I tu byłem, ale to nic nie pomogło."

„Jak to? ty byłeś u mnie?"

„Rok temu sąsiad nasz szewc zawiesił sobie przed oknem wiatraczek, który ślicznie się obracał, ale ponieważ P. Hrabia skarżył się, że mu wiatraczek spać przeszkadza, musiał go schować. I ja też sobie pomy-

ślałem, że jak się poskarżę przed Panem, to Hrabia będzie musiał psa swego zamknąć, dla tego przyszedłem tu w przeszły piątek. Właśnie Pan gdzieś wyjeżdżałeś, kiedy moją skargę oddałem. Wsiadając do pojazdu odpowiedziałeś mi Pan: dobrze, dobrze. Pobiegłem więc czemprędzéj do matki, i doniosłem jéj tę pocieszającą wiadomość. Mimo tego ledwie dwunasta wybiła, znowu pies wyć zaczął, bo my jesteśmy biedni ludzie."

Prezydent rzekł synowi do ucha. „A cóż Pawle zapytał się go, mamże tego chłopca wsadzić do więzienia? Byłżebyś inaczéj sobie postąpił, gdybyś był na jego miejscu?"

Łzy zakręciły się w oczach Pawła.

„Widzisz mój synu, można czasem i w młodym wieku psa otruć, a przecież niebyć zbrodniarzem, bo każda rzecz ma dwie strony.- Jaś prawdę mówi: w rzeczy samej przypominam sobie, że się skarżył przedemną, ale miałem w ten czas głowę czemi innem nabitą i dla tego zapomniałem o tém, a może też- co niech mi Bóg daruje- może nie wiele uważałem na niego, i dla tego zawstydza mię teraz, mówiąc z prostotą, bo my jesteśmy biedni ludzie."

Uwolniono więc Jasia, a Paweł przestał odtąd w podobnych zdarzeniach tego brzydkiego używać przysłowia: to szkaradnie! to podło!- Wkrótce trafiła się okoliczność, która go podobnież i drugim przysłowiem: to ślicznie! to bosko! oszczędniéj szafować nauczyła.

Jeden z Ministrów, którego książe następca tronu, najwięcéj szacował, wpadł w taką niełaskę samego Króla, że z Państwa wygnanym i wszystkich dóbr pozbawionym został. Miał on jedynaczkę córkę, która bez wszelkiego zostawała ratunku. Nikt nieśmiał przyjąć jéj do domu, z bojaźni nie ściągnienia na siebie gniewu Panującego. Już głośno mówiono, że ta nieszczęśliwa panienka, któréj niedawno tylu pochlebiało, do domu sierot oddaną będzie. Znalazł się wreście jakiś Szambelan, o którym wiedziano, że nigdy niesprzyjał wygnanemu Ministrowi, ten przyjął sierotę do siebie i prawdziwie ojcowskie podejmował około niéj starania, nieuważając na to, że go z téj przyczyny, bardzo źle u dworu widziano; co więcéj, przy każdéj sposobności, publicznie ujmował się za nieszczęśliwym jéj ojcem, wszędzie bronił jego sprawy do tego stopnia, że sam od dworu oddalonym został. Z niezachwianym umysłem zniósł to nieszczęście. — Tym więcéj szacowało go całe miasto; a szczególniéj Paweł, który go najszlachetniéjszym z ludzi nazywał.

Szambelan ten, był z Prezydentem w dość zażyłéj znajomości: dawniéj w prawdzie rzadko bardzo do niego uczęszczał, ale teraz kiedy mu nie wolno było na pokojach bywać, częściéj go odwiedzał, a Paweł z upragnieniem oczekiwał chwili, w któréj się przybycia tego najszlachetniéjszego z ludzi spodziewał. Z najwyższem poszanowaniem spoglądał wtedy na niego, i mruczał przeciw potwarcom, którzy tak podło dworzan osławiają.

Jednego wieczora, kiedy się znaczna liczba gości w domu Prezydenta zgromadziła, wpadł nagle pomięszany Prezydent i oznajmił goszczącym, że Król tknięty apoplexją umarł, a następca jego w téj saméj chwili, wezwał na powrót wygnanego Ministra. Wiadomość ta zmięszała wszystkich przytomnych: rozjechali się goście; każdy pobiegł tam gdzie go osobisty pociągał interes. Jeden tylko Szambelan został z Prezydentem; wyjaśniła się twarz jego; po chwili, uniesiony radością, która go nad zwyczaj wielomównym uczyniła, rzekł do Prezydenta:

„Przewidziałem ja to wszystko mój przyjacielu! - Gdy oddalał Król Ministra, miał już wtedy lat sześćdziesiąt i przytem był słabowity. Wiedziałem więc, że to wygnanie długo trwać nie może, tem bardziéj kiedy byłem pewny, że młody książe, objąwszy rządy, niewątpliwie przywróci do urzędu Ministra.- Dzięki niebu! tak się też stało! - Cóżby było ze mną, gdybym był sobie inaczéj postąpił? - Winszuj mi teraz przyjacielu! o wszystko gotów jestem założyć się, że nim tydzień upłynie, zostanę Marszałkiem dworu!"

Tak szczére wyznanie, otworzyło oczy zdumionemu Pawłowi. „Tak więc - zawołał - ten piękny czyn był tylko skutkiem chytrych widoków? O jakże dalece zawiodłem się na tym podłym dworaku!"

„Raz na zawsze zachowaj sobie tę przestrogę mój synu, - rzekł do niego ojciec: „że nim o złym „czynie dasz wyrok, staraj się wprzód dochodzić po-

budki, jaka do niego wiodła, a często znajdziesz powód do usprawiedliwienia winowajcy. Ale przy pięknym czynie nie pytaj o pobudkę, przyjmij go łatwowiernie z bojaźni abyś go w końcu mniéj dobrym nie znalazł."

Do LUCYNY.

Róża świéza i nadobna,
Co w wiośnie zdobi doliny,
Powiadają że podobna,
Do mojéj Lucyny.

Obie są wzorem piękności,
Lecz ten co obiedwie stworzył,
Zdradliwy Bożek miłości,
By między niemi różnicę położył,
Rzekł; ,,Róży kolce przyczynię;
A dobroć dodam Lucynie."

Leon Potocki.

TEATR.

Powszechnie skarżą się na ludzi w wieku, że tylko o starych dziejach mówić lubią, ale czyliż oni są winni? Oni mówią o swojéj młodości, w któréj ciągle żyją wspomnieniem, mowią o dniach swego szczęścia, i nie myślą o tém, że dni ich szczęścią, są dla innych staremi

dziejami; każda okoliczność naprowadza ich na przedmiot upragniony; i mnie podobnież wszystko maluje miłą wiosnę życia mojego. Wszystko jest zimniéjsze gdy je z owym czasem porównam. Każda zabawa traci na swoich powabach, i zawsze mi coś szepcze: „nie tak bywało przed laty. Bywam ja na Teatrze, bywam często, znajduję w nim przyjemności więcéj, niż w czém inném; lecz i tu czuję, że nie tak bywało przed laty. Nie mówię tego ze względu na widowisko, ale ze względ na siebie samego. Nowość jest najlepszą przyprawą każdéj zabawy, nie dla tego że jest nowością, lecz że jak wszystko Nieznane, wzbudza działania Fantazji, póki przyzwyczajenie nie pozbawi jéj tego uroku, i nie podda pod władzę zimnego rozsądku. Teatr, a osobliwie Opery, wynalazek ognistych Południa mieszkańców, jest jedną z zabaw najbardziéj unoszących, jednakże przyzwyczajenie do tego stopnia nas przyprowadziło, że prawie z obojętnością patrzeć na niego możemy; a przypomnijmy sobie te chwile kiedyśmy piérwszy raz to widowisko ujrzeli. Podobno każdy jeszcze pamięta ten dzień; przynajmniéj ja go pamiętam. Co za nieznane uczucia przejmowały mię na ówczas, w jak czarowne odurzenie piérwsze wejście mię w prawiło. Wszystko było piękne, wyborne, cudowne. Z czasem przyszło doświadczenie. Nic nie bawi, póki zimno rozwaga nie pozwoli mu być zabawném. Im bardziéj wzmacnia się p o z n a n i e, tym bardziéj c z u c i e słabieje. Niewiem czyby téj zasady nie można przystósować i do tego że

w teraźniejszych ucywilizowanych narodach, gdy się wznoszą nauki matematyczno gruntowne, niema poetów, poetów prawdziwych. Prócz kilku, których twórczy gienjusz wynosi nad innych, reszta brak wyobraźni chce zastąpić mistycznością. Jest to duch czasu. Rozpościéra się ona razem z magnetyzmem, i równe skutki z nim działa... usypia.

Niedawno przyszła mi chęć być w Teatrze, w całém znaczeniu tego słowa, to jest nie na jedném ale nawszystkich jego miejscach. Nasłuchawszy się skarg które na zły gust publiczności, niektórzy rozsiéwają, wybrałem na tem koniec Cyda w mniemaniu, że miejsca niezapełnione wszędzie mi wolnego przejścia dozwolą; ale taki tłok zastałem, żem w innym czasie odbyć musiał podróż zamierzoną.

Przed dużém oknem w sieni zastałem mnóstwo osób tkających się po bilety. „Poczekaj- rzekła jedna panienka do kawalera trzymającego ją pod rękę który do piérwszego rzędu szturmujących chciał się docisnąć, a naśladując ton i ułożenie dam lożowych dodała: „Ci wszyscy tłoczą się na Paradyz, nikt z nich zapewne na Galerją nie idzie.- „Prawda, nie warto mięszać się w tę ciżbę" - to mówiąc tak zręcznie wsunął się między tkających, że piérwszy dostał biletu."

Parter nie był najliczniéjszy. Jest to stan, który daje prawa w Rzeczypospolitéj Teatralnéj. Jego potęgę tak jak wszędzie stanowi liczba. O jego łaskę starają się jedynie Aktorzy. Wyroki jego są nieodwołal-

ne. Z hukiem rozgłasza je Paradyz, czasem się im opiéra, ale Galerja któréj Obywatele uważają się za *sujéts mixtes* Parteru, dla pokazania dobrego gustu, bronią jego sprawy.

Loże tém są, czém się z dołu wydają: pięknemi portretami. Znawstwo ich jest niezmiernie cenione. Jak w Galerji obrazów, tak i tu najwyższa Erudycja naszych modnisiów, zależy na tém: aby każdą znać, o każdéj coś powidzieć, umieć na pamięć historją, tak prywatną jako i romansową każdéj, każdą osądzić, każdéj przypiąć łatkę.

Ton dobry pomiędzy młodzieżą, niepozwala im na jedném miejscu zostawać. Powinni oddać etykietalną wizytę wszystkim znajomym lożom, opowiedzieć *l'histoire du jour*, zanosić ukłony od jednéj loży do drugiéj, oczekiwać k o g o ś, któremu się ma c o ś powiedzieć a nigdy się nie wydać, że się przyszło dla sztuki.

Resztę widowiska zabiérają odwiedziny ukradkowe Galerji i kulisów. Na ostatnich nie zyskuje bardzo Dyrekcja, bo nieraz przeszkadzają Artystom i Artystkom; lecz co traci na przeszkodzie, to zarabia na przyjaciołach.

Każde miejsce ma swoich uprzywilejowanych A m a t o r ó w. Ci prawdziwie dla Teatru przychodzą. — Oni zaczynają pochwałę lub naganę, i aby zastąpić nieuwagę tamtych, którzy w Teatrze, o Teatrze nie myślą, oni dla Teatru żyją jedynie. Formują nawet Towarzystwa, które porządnie i najregularniéj w pe-

wnem

wnem publicznym miejscu posiedzenia swoje odbywają. Ci Literaci Teatrowi wiedzą kiedy i jak co grane było; ledwo że nie jak grane będzie. Nie tylko Parter, Paradyz nawet ma podobnych widzów. Ci ostatni nazywają się wyrafinowanemi amatorami muzyki.

Po sztuce formują się w sieni dwa rzędy oczekujące na przejście Bogiń, ubiegając się na wyścigi, kto piérwszy będzie miał szczęście podać im rękę do pojazdu.

Po rozjechaniu się karet, zbiérają się krytycy do Szyllera, i tam sądzi się sztuka bez odwołania.

Bywalski.

Jajko i Kura.

Bajka

„Co ty mnie gnieciesz daremnie?
„Nie będzie tak kurczę ze mnie."
Wołało jajko pod kurą,
A ta mu rzekła ponuro:

„Milcz, jeszcze tego nie było
By jajko kurę uczyło."

Antoni Gorecki.

MODY.

Ner 3.

Kolor biały jest w powszechności zachowany w strojach balowych. Suknie, pióra, trzewiki, są zwykle białego koloru; kolor wprawdzie da się wyrazić, niepodobna jednak opisać, ani tego kroju tak kunsztownie piękność postawy rysującego, ani tych lekkich sfałdowań ubioru, zgoła tych zachwycających szczegołów, z których jedne wdzięki, a drugie wyborny gust w ubiorze okazują.

Perły na szyi, lub między włosami są strojem mężatek; kwiaty zaś wieńczą skronie panienek. Jeżeli jak powszechne niesie mniemanie: perły skromności, a kwiaty są zawsze niewinności oznaką *(emblême)* ah! jakże stroje takowe przyjemne dają wyobrażenia!.... Stoikiem w téj mierze być się nie godzi.....

Do ubioru na głowie należy istotnie grzebień obsadzony koralami, perłami, lub szmaragdami, czasem brylantami, co przy świetle szczególniéj ozdobnym jest ubiorem. Jakoż przyznać należy, iż grzebień świetny nad czołem pięknéj kobiéty, nakształt dijademu, zdaje się być oznaką panowania jéj wdzięków; a doświadczenie potwierdza tę prawdę, którą Krasicki tak szczęśliwie w tym wierszu wyraził:

My rządzim światem, a nami Kobiéty.

I. K.

Rzeka i Strumyk.

Słysząc jak wezbrana rzeka,
Z szumem toczyła swe wały,
Temi słowami narzeka,
Strumyczek mały.

„Czyliż tu zawsze mam skrycie,
„W obrębie małéj krainy,
„W ciasném zamkniety korycie,
Szemrać pośród téj olszyny;

„Któż się dziwi mojéj wodzie,
„Lada mnie hamuje kładka,
„Gdy tym czasem ma sąsiadka,
„Na grzbiecie dźwigając łodzie,

„Z hukiem toczy swoje tonie,
„Brzegi, mosty, groble chłonie;
„Wszakże i ja mogę przecie,
„Mieć znaczenie w większym świecie."

Rzekł, i rzucając brzeg swój zielony,
Rozlał się na wszystkie strony,
Mruczał, - lecz pierwéj, nim wypłynął z lasku,
Zniknął na piasku.

A. Plichta.

TEATR NARODOWY.

Benefis JPana Zółkowskiego.- Jak tylko zapamiętać można benefisa tego Artysty zawsze były liczne. Tą razą Teatr już od piątéj godziny był oblężony. Przypisać to należy, talentowi rozśmieszania, który w tym dniu JPan Zołkowski usprawiedliwił.

Naprzód dana była Komedja Pana Kotzebue pod tytułem: Kozioł. Co do przekładu téj sztuki życzylibyśmy odmienić w piérwszym akcie scenę Hrabiego z arendarzem. Bufonada zdaje się być za daleko posunioną w tém, że arendarz każe przyjść Panu do siebie. Oprócz tego, jest w całéj sztuce wiele wyrażeń delikatne ucho rażących.

Co do gry, oczekiwanie Publiczności zupełnie zaspokojone zostało. Wszyscy dokładnie role swoje umieli. Pani Kurpińska zręcznie przejęła się duchem autora. W cieniowaniu dwóch, że tak rzekę rol, które razem grała, przebijała się wszędzie, naturalna prostota wieśniaczki, ze szlachetnością Hrabiny.

Druga sztuka była: Nasze przebiegi, malująca przemysł żydów. PP. Zółkowski i Damze grali wybornie; osobliwie Pan Zółkowski był nie do poznania. Umiał przybrać głos, chód, i ruszenie stosowne. Gdy wymawiał te słowa: lubię protegowac talente, towarzyszył mu oklask powszechny.

Kopciuszek.- Opera ta powszechnie lubiona, ozdobioną została nowym bałetem i nowemi gruppami.

Wieś w górach (Veigla). Rzecz téj Opery wyjęta z komedji P. Kotzebue pod tytułem Powrót Niewolników. Taż sama rozwlekłość scen i brak akcji co i w tamtéj widzieć się daje. Jedna muzyka może ją utrzymać na scenie, lecz Kompozytor nie nadał dziełu swemu tego czarującego powabu, jakiego się słusznie spodziéwać należało, po tym który z takim uczuciem wystawił Familją Szwajcarską do Niemiec przeniesioną. Jakim muzykalnym uniesieniem powinien był się przejąć, przenosząc scenę do Szwajcarji gdzie wszystko myśl podnosi i słodkie wzbudza marzenia. W tym dziele połączył on muzycznie Austrją ze Szwajcarją.

Z całéj Opery wschód słońca, stopniowane wzmaganie się światła, śpiéwanie pasterzy po wschodzie słońca, i opisanie obrazów najlepiéj było oddane. Przywitanie małżonków nie dość czuło oddano w muzyce przez Andante. Scena szkoły z Dyrektorem bardzo była rozśmiészająca.- Życzyćby należało, aby Tenorzysta mający tyle znajomości muzycznéj, chciał nadać głosowi swemu więcéj śpiéwności. W ogule oddać należy sprawiedliwość Dyrekcji, że zrobiła wszystko, do dobrego wystawienia téj Opery.

Janek i Stefanek. Wystawienie téj Opery tą razą udało się daleko lepiéj. Zawsze jednak na widoczną nieproporcjalność wieku Janka i jego kochanki która illuzją osłabia, uskarżać się trzeba.

Akrostichon z imienia Matildy.

*M*iłość kiedy w Olimpie sprawę wygrać chciała,
*A*by pięknością, Bogów na swą skłonić stronę,
*T*woją Matildo postać przybiérać musiała,
I błyszczące powabem twe usta pieszczone;
*L*ecz gdyby ją twe jeszcze ozdabiały cnoty, (ty,
*D*obroć, skromność, wzrok pełen niewinnéj prosto-
*A*niby jedna z Bogiń znią walczyć nie śmiała.

Majkowski.

TRZEBA BYŁO.

O jak godzien zazdrości jest człowiek, który w życiu swojem, tego słowa do siebie przystosować nie mógł.

Gdyby przed zaczęciem każdéj roboty, czyniono sobie zawsze uwagę, czy też po skończeniu jéj nie powiemy, trzeba było: działoby się wszystko lepiéj na świecie.

Emilja jest teraz w kwiecie młodości. Wszyscy jéj palą ofiary. Dość ją raz widzieć, aby się w niéj kochać. Ale Emilja szczęśliwa że ją nazywają Boginią, nie myśli o nabywaniu zalet, którychby czas zetrzeć nie mógł. Mniema, że wiecznie piękną będzie. Przebiéra w gronie kochanków, i czuje słodycz swego try-

jumfu, lecz nie zadługo zgasną jéj wdzięki, znikną kochankowie; opuszczona Emilja pozna z żalem, że trzeba było starać się o gruntowniéjsze przymioty, że trzeba było wybrać sobie wprzód przyjaciela.

Pan S..... napisał niedawno dzieło. Tak dumny z niego jakby z drugiéj Iljady, leci czém prędzéj do drukarni. Stękają prasy- ale w półroku sam poznaje, że trzeba było nie tak się śpieszyć, że trzeba było przyjąć krytykę, którą mu przyjaciele dawali.

Pewny Jegomość przyjechał ze zbożem do Warszawy i dobrze go przedał. W krótce to zmiarkowały szulery. Upoili go pochlebstwami, zmyśloną przyjaźnią i winem. Wdał się z niemi w grę; robił najoczywistsze błędy, wszystko przegrał; ledwo mu zostało tyle pieniędzy, że mógł wziąść pocztę i wyjechać z Warszawy. Dojeżdzając do trzeciej stacji „Stój - woła na pocztyljona.- Trzeba było w ten Pamfila, a byłbym się odbił."

Nie to; trzeba było słuchać rozsądku a nie namiętności. Tak jest rozsądek i doświadczenie jest najlepszym lekarstwem na trzeba było.

Anekdota.

P. Marivaux, (Mariwo) był bardzo czuły i dobroczynny; nie miał serca do odrzucenia czyjéjkolwiek prośby. Pewnego dnia prosił go o jałmużnę,

człowiek młody, czerstwy, i zdrowy. „Czemu nie pracujesz?- spytał go się *Marivaux*. „Ah! - odpowiedział mu młody z westchnieniem - gdybyś Pan wiedział, jak jestem leniwy, jak mi się nie chce pracować; sam miałbyś litość nademną.” *Marivaux* dał mu wszystko co tylko miał przy sobie, i to jeszcze ze łzami w oczach.

SZ A R A D A.

Mym piérwszym kupcy na przypadek wszelki,
Zawsze jednostajnym czynem,
Czy z Szampanem, czy z Węgrzynem,
Burzliwe w więzach trzymają butelki.
Drugiego także nie małe użycie,
Wyléwają go obficie,
Na różne przywileje ważne dokumenta,
By w drodze nie zwietrzały czułe sentymenta,
Jemu robota powierzona taka,
A wszystko, odzież biedaka.

A. S.

Słowo Logogryfu w przeszłym numerze umieszczonego jest Zapusty; w nie wchodzą: zapust, pusty, pas, tuz, pyza, zaspy, stypa, zupa, psy, usta.